

## A może być Boliwia cz XIII

### Duszpasterstwo w parafii San Pablo

Nocowanie w San Pablo zaczęło ułatwiać pracę, bo wszelkie kursy, spotkania mogłem organizować po wieczornej Mszy św. Ktoś powie, a co to za ułatwienie? Dla mnie może nie, ale dla ludzi, którzy przez cały dzień są w polu, a wracają do domu o zachodzie słońca, jest dużo łatwiej. Również mogłem ustawić Msze św. na wioskach. Wiosek jest dziewięć. Do siedmiu z nich mogłem dojeżdżać raz w miesiącu. A, że od wielu już lat kapłani jeździli na wioski w niedziele niemożliwe jest to zmienić, ułożyłem więc następujący plan: o godzinie 8.00 była niedzielna Msza św. w San Pablo, o godzinie 11.00 odprawiałem w jednej z wiosek bliżej położonych, a o godzinie 16.00 w jednej z wiosek dalej położonych. Po tej Mszy św. o godzinie 11.00 wracam do San Pablo na obiad, a około godziny 14.30 - 15.00 wyjeżdżam na drugą wioskę. Plan był stały: pierwsza niedziela miesiąca - Limoncito i Santa María, druga niedziela - Los Chacos i Cerro Grande, trzecia niedziela - Guapay i Cerro Chico, czwarta niedziela Nueva Jerusalén. Dwie ostatnie wioski: San Antonio i Verano (leżą na samej granicy parafii i Wikariatu) mają stałą opiekę duszpasterską z sąsiedniej parafii, bo z San Antonio, ludzie mają do kościoła około 200 - 300 m, a z Verano muszą tylko przepłynąć się przez rzekę do wioski, gdzie regularnie dojeżdżają siostry zakonne i mój sąsiad z Wikariatu w Beni.

Zacząłem też reaktywować funkcję lidera na wioskach. Odradzało się to w wielkich bólach. Rozpoczęło się też przygotowanie młodzieży w San Pablo do. Ale cała parafia San Pablo cierpi na straszliwy brak młodzieży. Ci, którzy kończą szkołę podstawową, do szkoły średniej idą w Ascensión lub San Pablo de los Cruces (miasteczko należące do Beni). Nie stać ich na codzienne dojazdy, więc mieszkają u swoich krewnych lub znajomych. Wielu z nich przyjeżdża do domu tylko na wakacje, dlatego też cały czas są poza parafią. To powoduje, że cała praca duszpasterska skierowana jest do dzieci oraz dorosłych i też na nich ona się opiera. Dlatego też w parafii istniała tylko grupa ministrantów, lektorów, grupa grupa dzieci. Dopiero w

trzecim roku mojej paracy tutaj można było utworzyć grupę dla młodzieży, do której należeli siedmio i ośmioklasiści oraz kilka osób, które codziennie dojeżdżały do szkoły w Ascensión.

## **Cud w San Pablo**

Ważność mojego paszportu dobiegała końca w marcu 2008 roku. Na przełomie maja i czerwca 2007 roku musiałem więc polecieć do polskiej ambasady w Limy<sup>1</sup>. Był to bardzo krótki, tygodniowy wyjazd. Po przylocie, na odprawie paszportowej stała długa kolejka. Odpytywanie: po co, na jak długo, gdzie pobyt? Przyszła moja kolej. Pani celniczka wzięła mój paszport i trochę zdziwiona zapytała po angielsku:

- Poland?

- Nie mówię po angielsku, tylko po hiszpańsku - odpowiedziałem w jej języku.

- A skąd pan zna hiszpański? - zapytała wyraźnie zaskoczona.

- Od kilku lat mieszkam w Boliwii.

Przewracając strony w moim paszporcie zobaczyła wizę stałego pobytu w Boliwii.

- Pewnie ksiądz? - zapytała.

- Tak - potwierdziłem.

- No to witamy w Peru - odrzekła stępując mój paszport.

Wcześniej, telefonicznie załatwiłem sobie pobyt w naszym klasztorze w samym centrum miasta. Współbracia Peruwiańczycy przyjęli mnie bardzo serdecznie. Jednak największym zaskoczeniem była sama Lima; jeszcze nie widziałem tak czystego miasta. Nigdzie nie widać śmieci, ale też nie ma żadnych koszy na nie! Wszędzie masa policjantów i zamiataaczy ulic. Dowiedziałem się, że kiedyś Lima była bardzo zaśmiecona i brzydka, ale poprzedni burmistrz wziął się do pracy bardzo ostro i z twardą ręką zmieniając to ośmiomilionowe miasto w perelkę. Do tego przyczynił się też parlament wprowadzając

---

<sup>1</sup> Polska nie ma ambasady w Boliwii, jest tylko konsulatus honorowy. Polacy z Boliwii są załatwiani w ambasadzie w Peru.

ustawę o dużo wyższych kar za przestępstwa dokonane na obcokrajowcach. To przyciąga turystów, a z nimi dochody. Gdy jechałem do polskiej ambasady, w pewnej chwili wprost zgłupiałem. Zastanawiałem się, gdzie ja jestem: w Limie, czy w Łodzi na ul. Piotrkowskiej. Kiedy podzieliłem się moimi wrażeniami ze współbraćmi w klasztorze, dowiedziałem się, że przed II wojną światową przyjechała spora grupa polskich Żydów. To oni wybudowali kamienice takie jak w Polsce. Z paszportem wszystko załatwiłem, trochę zwiedziłem miasto i odwiedziłem dwóch polskich franciszkanów konwentualnych, którzy pracują w stolicy Peru.

Prawie pół roku później, na początku listopada kardiolog w Santa Cruz zdecydował, że muszę iść do szpitala. Jednak koszt badań to około 12000 - 15000 \$. Bilet do Polski kosztował 1900 \$, a leczenie w ramach ubezpieczenia mam bezpłatne. To jednak jest różnica! Po kilku pobytach w szpitalach i po wielu badaniach kardiolog orzekł, że mogę wracać do Boliwii.

Wyleciałem z Warszawy 5 sierpnia, by następnego dnia znaleźć się w Santa Cruz. W niedzielę, 12 sierpnia odprawiałem już Msze św. w San Pablo. Zanim jednak dotarłem do mojej parafii spotkałem się z naszym Biskupem.

- Wiesz, że jest Rok Pawłowy? - zapytał Biskup.

- No, wiem. I co?

- Chcę ustanowić dwa sanktuaria jubileuszowe w Wikariacie: jedno to katedra i drugie, to kościół w San Pablo.

- Ale w San Pablo nie ma warunków aby kogokolwiek przyjąć. Jest tylko to moje mieszkanie i salka parafialna. Trzeba zrobić ubikację i salkę dostosować tak, aby tam też ktoś mógł się przespać.

- Zrobisz to? - zapytał.

- Muszę to tak pomyśleć, aby w przyszłości służyło parafii.

Po pewnym czasie Biskup przyjechał do San Pablo. Oglądaliśmy teren, budynki; zastanawialiśmy się jak wybudować ubikację. Wielkich pielgrzymek z tłumami ludzi nikt się nie spodziewał. Nie było więc sensu budować czegoś wielkiego. Najlepszym miejscem było przy jednej z bocznych ścian salki parafialnej. Podczas chodzenia po terenie przykościelnym Biskup

powiedział:

- Ale ten kontener mógłbyś przesunąć w inne miejsce<sup>2</sup>.

- Łatwo powiedzieć. Ale jak to zrobić i gdzie go postawić? - odrzekłem.

No właśnie, jak takiego kolosa: 3 m x 3 m x 12 m przesunąć na inne miejsce? Okazja nadarzyła się sama. Pewnego dnia zobaczyłem, że u sąsiada na podwórzu stał wielki ciągnik do wyciągania ściętych drzew w lesie. Zapytałem się, czy operator tej maszyny może przeciągnąć kontener w inne miejsce. Nie widział problemu. Po 15 minutach kontener stał już w innym miejscu. Pozostało puste, płaskie miejsce, otoczone trzema drzewami i kilkoma krzakami. Pierwsza myśl, to zrobić tam jakieś zadaszenie i będzie garaż. Jednak od dłuższego czasu chodziła za mną myśl, by wybudować grotę Matki Boskiej. Miałem już na to miejsce: skrawek podwórza obok kościoła. Teraz jednak, patrząc na puste miejsce po kontenerze i rosnące tam drzewa, uświadomiłem sobie, że to najodpowiedniejsze miejsce na grotę. W Santa Cruz znalazłem w sprzedaży figurę Niepokalanej o wysokości 1,30 m. Figurka odlana z betonu, więc może stać na dworze. Plan groty był bardzo prosty: postument z kamieni, na którym miała stać figura, za nią kamienna ściana, a obok „źródło” i sadzawka. Dnia 8 grudnia 2008 roku o godzinie 19.30, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, po raz pierwszy odprawiłem przy grocie Mszę św., Biskup poświęcił ją 10 grudnia. Natomiast od 13 grudnia, w każdą sobotę o godzinie 19.30 ludzie zbrali się na odmawianiu Różańca. Od tego czasu, tykło raz nie było tej modlitwy: w Wielką Sobotę.

W pierwszą rocznicę poświęcenia groty uświadomiłem ludziom, że byliśmy świadkami cudu. Każdej soboty przychodziło pomiędzy 40 a 100 osób. Jak na miasteczko, które liczy zaledwie 1000 mieszkańców - to bardzo dużo. Cały rok 2009 był bardzo deszczowy. Jak wytłumaczyć to, że ani w porze deszczowej, ani w porze suchej,

---

<sup>2</sup> Chodziło o kontener, który ponad dwadzieścia lat temu sprowadził jeden z poprzednich proboszczów, Amerykanin, o. Miguel Dooling ofm i zamienił go na mieszkanie. Po jego śmierci parafię obsługiwał o. Bernard Falkus ofm dojeżdżając z Ascensión. Wtedy też kontener stracił swój status mieszkania i zamienił się w magazyn.

choć bardzo często padało, nie spadła ani kropla deszczu w sobotnie wieczoru. Gdy przez cały dzień padało, to najpóźniej o godzinie 18.30 deszcz ustawał. Skończył się Różaniec, ludzie wrócili do domu i zaczęła na nowo padać. Nie jest to cud?

Również ten fakt przypominałem ludziom podczas Mszy św. w dniu 6 stycznia 2010, kiedy to przekazywałem parafię w San Pablo mojemu następcy o. Javier Cavallero ofm. Przypominałem też wiernym, jak bardzo zmieniło się miasteczko od czasu, kiedy zaczęliśmy się gromadzić na odmawianiu Różańca. Chyba najlepszym owocem tego było siedem małżeństw sakramentalnych w ciągu tego roku (od roku 2001 do 2008 był najwyżej jeden, dwa śluby). Innym owocem było ustanowienie przez Biskupa dwóch szafarzy nadzwyczajnych Komunii św.<sup>3</sup> Bardzo mocno wzrosła liczba spowiedzi i Komunii św. No i wzrosła liczba uczestniczących w niedzielnej Mszy św. Powstały też dwie grupy „Żywego Różańca”, jedna dzieci, a druga młodzieży i dorosłych, razem 40 osób. Te grupy też były odpowiedzialne za prowadzenie modlitwy przy gorcie: w jedną sobotę odmawiano po hiszpańsku, a w drugą w guarayo. To chyba te najbardziej widoczne owoce.

### **Dwie pieczenie na jednym ogniu**

W zamierzonych czasach lat 80-tych dwudziestego wieku ktoś śpiewał w jednej piosence „anty...”:

*Biuro czy brygada,  
tego już za wiele.  
Jak pod jedną d...  
zmieścić dwa fotele?*

Od pewnego czasu chodziły słuchy, że proboszcz z Yaguarú o. Frantz Gruber ofm<sup>4</sup> chce wracać do Niemiec. Pogłoski stały się faktem. W grudniu 2008 roku zarząd naszej Prowincji zaproponował

---

<sup>3</sup> To pierwsi dwaj szafarze nadzwyczajni w dziejach naszego Wikariatu.

<sup>4</sup> O. Frantz Gruber ofm, Niemiec z Prowincji bawarskiej, był proboszczem w Yaguarú przez 4 lata.

Biskupowi, bym ja, administrując parafią w San Pablo objął także tamtą parafię w Yaguarú. Biskup wyraził zgodę. Normalnie, po uzgodnieniu daty z Biskupem, przekazanie parafii powinno odbyć się pomiędzy 15 grudnia a 15 stycznia. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem spotkałem się z o. Frantz'em.

- Parafię oddam ci z końcem roku - zaproponował, ale jednocześnie dodał - chciałbym jeszcze dokończyć rozpoczęte projekty, więc jak się zgodzisz, to pozostanę w Yaguarú do Wielkanocy.

- Ale to nie ma sensu - zaproponowałem - ty będziesz tutaj, a ja będę tu przyjeżdżał, żeby podpisywać dokumenty.

- Ja myślałem, żebyś sprawy ekonomiczne rozpoczął od 1 stycznia.

- Nie ma żadnej różnicy, czy ja zacznę 1 stycznia, czy 20 marca. Ty robisz wszystkie sprawozdania do oddania parafii, a ja zaczynam od następnego dnia.

- A to nie będzie z tym problemu? - zapytał zdziwiony.

- Pewnie, że nie. - odrzekłem - Problem będzie dla ludzi, bo ty będziesz na miejscu, ludzie przyjdą z jakimiś sprawami i nie rozumieją, że ty już nie możesz tego załatwić, bo nie jesteś proboszczem.

- To racja, tylko ludziom będzie się mieszać. - podsumował.

- A na kiedy masz bilet?

- Na 26 kwietnia - odpowiedział.

- No to zrobimy przekazanie przed twoim wyjazdem. W styczniu spotkam się z Biskupem, niech on wyznaczy jakiś termin.

- A co z katechezą, z lekcjami religii w szkole? - zapytał.

- Zorganizuj wszystko tak, jak to dotychczas robiłeś, a ja to pociągnę. Jeżeli coś będę zmieniał, to i tak dopiero w następnym roku.

Na tym stanęło. Spotkałem się z Biskupem, zgodził się na takie rozwiązanie. Datę przekazania parafii wyznaczył na piątek, 17 kwietnia.

Miałem teraz prawie cztery miesiące na przygotowanie parafii w San Pablo, że po stu latach istnienia nie będzie miała jednego, tylko ½ kapłana.

Poinformowałem radę parafialną o tym, że będę obsługiwał dwie parafie, dlatego trzeba będzie dokonać pewnych

zmian. Zaproponowałem, aby Msza św. niedzielna była o godzinie 7.00 a nie o godzinie 8.00 tak jak to było dotychczas, Msze św. w tygodniu tylko w czwartek i piątek o godzinie 19.30, a w soboty o 9.00 dla dzieci (dotychczas była o godzinie 17.00), Różaniec pozostanie w sobotę o 19.30. Na wioski pozostaje tylko sobotnie popołudnie. Odpowiedź rady parafialnej mnie kompletnie zaskoczyła:

- Niech Ojciec tak ustali, żeby było jak najlepiej. My rozumiemy, że Ojciec będzie musiał obsługiwać dwie parafie.

- A jak będzie lepiej - zapytałem - zmiany wprowadzać powoli, czy jednym uderzeniem?

- Lepiej wszystko od razu.

- Dobrze. To zaczniemy od 1 stycznia. Jedyna różnica będzie taka, że do przejęcia drugiej parafii, Msze św. będą każdego dnia.

I tak też się stało. Wytłumaczyłem ludziom, że znajdziemy się w nowej sytuacji. Choć ciężko było im się przyzwyczaić, ale przyjęli to ze zrozumieniem.

Przed Wielkanocą pojechałem do Santa Cruz na zakupy. Spotkałem tam Biskupa. Rozmawialiśmy o San Pablo, o problemach, które będą z dojazdami na wioski, bo Msze św. będą tam raz na dwa - trzy miesiące, dotychczas były raz w miesiącu. Powinformatowałem go też, jaki będzie mój „rozkład jazdy” pomiędzy dwoma parafiami.

- W Yaguarú będziesz miał jeszcze dokończenie remontu kościoła - przypomniał.

- Widziałem już w jakim stanie to jest.

- W grudniu będziemy obchodzili 300 lat fundacji miasta Concepción. Myślałem, żeby poświęcenie odremontowanego kościoła w Yaguarú włączyć w te obchody.

- W grudniu...? - zapytałem zdziwiony - Przecież ten remont już się ciągnie od wielu lat. Pewnie do Bożego Narodzenia uda się wszystko skończyć, ale nie grudzień 2009, tylko 2010.

- To może chociaż wewnątrz wykończysz, a resztę później? - zapytał.

- Zobaczą, co da się zrobić.

Nadszedł piątek, 17 kwietnia. Podczas Mszy św. przewodzonej przez Biskupa nastąpiło przekazanie parafii w Yaguarú.

Zostałem z dwoma „radościami” oddalonymi od siebie o około 55 km z tego tylko 15 km po asfalcie, a reszta polną drogą, która w porze deszczowej nawet na miesiąc może być nieprzejezdna. Jak to wszystko będzie? Mój tydzień miał wyglądać następująco:

- niedziela: godzina 7.00 Msza św. w San Pablo, po niej przejazd do Yaguarú, tam Msze św. o godzinie 11.00 i 19.30,
- poniedziałek: w Yaguarú biuro parafialne przez cały dzień i Msza św. o godzinie 19.30,
- wtorek: w Yaguarú biuro parafialne przez cały dzień i Msza św. o godzinie 19.30,
- środa: w Yaguarú Msza św. o godzinie 8.00, o godzinie 16.00 Msza św. w jednej z wiosek,
- czwartek: przejazd do San Pablo, po południu biuro parafialne i Msza św. o godzinie 19.30,
- piątek: w San Pablo biuro parafialne przez cały dzień i Msza św. o godzinie 19.30,
- sobota: w San Pablo Msza św. o godzinie 9.00, o godzinie 16.00 Msza św. w jednej z wiosek, Różaniec przy grocie o godzinie 19.30.

Rozpoczęło się jeżdżenie pomiędzy oboma parafiami i dojazdy na wioski. San Pablo miałem już „ustawione”, ale Yaguarú okazało się wielkim problemem. Przez ostatnie cztery lata parafia była zarządzana przez kapłana, który miał bardzo małe doświadczenie duszpasterskie i bardzo wielkie problemy z językiem hiszpańskim. Jego znajomość języka wyglądała: „ja przyjechać do was, żeby wy odwiedzić Msza”. Także jego sposób rozumienia pomocy i zaradzenia biedzie był taki, że tamtejszym ludziom trzeba „dać”, ale nic od nich nie można wymagać, bo oni są biedni. A przecież prawdziwa pomoc, to wsparcie ich tak, by sami doszli do czegoś lepszego, a nie uszczęśliwianie ich na siłę dając im wszystko gotowe. Niestety, skupienie się tylko na stronie materialnej i to w sposób niezbyt właściwy i ograniczenie duszpasterstwa do koniecznego minimum daje opłakane efekty. Przez pierwsze miesiące w dwóch Mszach św. niedzielnych uczestniczyło razem: około 50 dzieci przygotowujących się do I Komunii św., około 40 kandydatów do bierzmowania i około 10 (!) osób dorosłych na 3500

mieszkańców miasteczka. Do tego jeszcze sytuacja w parafii zaczęła robić się bardzo nieprzyjemna: poprzedni proboszcz był dobry, bo rozdawał pieniądze (nie były to wielkie sumy: 2 \$ czasami 5 \$), a nowy nie robi takich prezentów; poprzedniemu można było wcisnąć jakieś bzdury, na przykład, że komuś spadły dachówki i on, biedny, potrzebuje 100 bolivianos na kupno worka cementu, więc tę stówkę dostał, a z nowym proboszczem tego się nie da, bo on wie, iż worek cementu kosztuje 56 bolivianos. Jaki wniosek? Poprzedni proboszcz był dobry, a nowy jest zły! Musiałem zrobić porządek na probostwie i w zakrystii. Jeszcze dochodziła do tego sprawa plotek roznoszonych przez przyjaciół mojego poprzednika, którzy stale z nim byli w kontakcie poprzez internet. Czasami było tak, że on mieszkając w Niemczech był lepiej poinformowany o tym, co się dzieje w Yaguarú, niż ja będąc na miejscu. Robiłem swoje, ale zastanawiałem się jak długo to wytrzymam. Z Yaguarú do San Pablo jechałem, aby odpocząć psychicznie. W Yaguarú wielką pomoc okazały mi zakonnice, Austrijaczki ze zgromadzenia Sióstr Franciszkanek z Hall. W okresie kiedy krążyło już za dużo plotek powiedziały ludziom bardzo prosto:

- Jak tak dalej będziecie robili, to ojciec może odejść stąd. Ale pamiętajcie o jednym: on jest Polakiem i Biskup też jest Polakiem. Komu Biskup uwieży: ojcu, czy wam? I bądźcie pewni, że jak ojciec stąd odejdzie, to parafia nie dostanie już żadnego kapłana. I to będzie wasza wina!

Dzięki temu powoli sytuacja zaczęła się poprawiać. Bardzo wyraźnym znakiem było to, że kościół zaczął się wypełniać wiernymi. Od czasu poświęcenia kościoła we Mszy św. niedzielnej uczestniczy jakieś 15 - 20% mieszkańców miasteczka. Nie jest to dużo, ale na początku było 3 - 5%.